

Wojciech Wencel

Polowanie na wieszczą

I W czerwcu 1947 roku w Rzymie ukazał się pierwszy numer „Kultury”¹. Jerzy Giedroyc – były żołnierz 2 Korpusu i redaktor bliskiego niezłomnym „Orla Białego” – bardzo intensywnie zachęcał Lechonia do współpracy z nowym pismem. Tytułując go w listach „naszym największym poetą”, prosił o fragmenty powieści *Bal u senatora*, którą obiecywał wydać w formie książkowej, a także o „szkice o literaturze amerykańskiej” i wiersz na rocznicę Monte Cassino.

Przez dwa lata była to korespondencja jednostronna. Dopiero w marcu 1948 roku Leszek poinformował Giedroycia, że nie chce się do niczego zobowiązywać, bo jest „pochłonięty pisanem” i zamierza „nadrobić stracone lata”, niemniej zastrzega się nad ogłoszeniem fragmentów *Dziennika*. Przy okazji podzielił się z redaktorem „Kultury” swoją opinią o Stanach Zjednoczonych:

Nic bardziej niepojętego niż kontrasty tego kraju, tych ludzi i tej kultury. Ameryka ma teraz film gorszy niż francuski i teatr n a j l e p s z y n a ś w i e c i e. Ona zrobiła Jaltę, ale przecież ona pobiła Hitlera i zniszczyła Stalina. Jest to kraj Al Capona i Harry Hopkinsa, ale też kraj Wilsona i Whitmana. Fałszywi prorocy robią tu miliony, ale nie wątpię, że prawdziwi prorocy musieliby się tu bronić nie przed ukrzyżowaniem, ale przed ofiarowywanymi im miliardami. Czy nie możecie nic zrobić, aby tu się zakwaterowała sprawa polska i kultura polska? Czy naprawdę komedia polskiego gnilenia rządowego ma utłuc ostatnią szansę wprowadzenia Polski na godne miejsce w koalicji antyrosyjskiej? Bo jak tak dalej pójdzie – będziemy musieli czepiać się Czechów i Rumunów².

Giedroyc był bardzo zainteresowany publikacją *Dziennika*. W następnym liście dziękował też za „śliczny wiersz” *Nike spod Monte Cassino*³, jednak już

¹ Od jesieni 1947 roku „Kultura” wychodziła już w Paryżu.

² Cyt. za: B. Dorosz, „Co by było, gdyby...”, czyli o (dwóch) możliwych, a niezrealizowanych historiach emigracyjnych, „Napis” 2017, s. 143–144.

³ J. Lechoń, *Nike spod Monte Cassino*, „Kultura” [Paryż] 1948, nr 7, s. 5–6. Jest to jedyny tekst Lechonia opublikowany w paryskiej „Kulturze”. W wydaniu książkowym poeta zmienił tytuł na *Niki* (MiR).

w grudniu perspektywa sielanki przestała być aktualna. Stało się tak z powodu wydrukowania w „Kulturze” reportażu *Wracam z Polski*, w którym były współpracownik Lechonia z „Tygodnika Polskiego” Aleksander Janta chwalił komunistów za odbudowę Kraju, ignorując skrytą za fasadą rzeczywistość terroru⁴. Oliwy do ognia dołał Zbigniew Florczak, który zaatakował piórem jednego z najbardziej ideowych niezłomnych – Zygmunta Nowakowskiego⁵. W końcu maja 1949 roku Lechoń pisał do Giedroycia:

[...] Muszę też powiedzieć Panu po prostu, że artykuł i książkę Janty uważam za napisane świadomie czy nieświadomie pod dyktando bolszewickie i że obrona jego w „Kulturze” wydaje mi się rzeczą w najwyższym stopniu gorszącą i bardzo szkodliwą dla i tak zdezorientowanej i zdemoralizowanej opinii polskiej na emigracji. [...] Na dwa lata przed tym, zanim Tuwim oficjalnie przystał do tego wtenczas „Lublina”, zerwałem z nim wieloletnią przyjaźń, pisząc mu, że przeszedł on granicę tych różnic poglądów, które przyjaźń może wyrównać. [...]

Sprawa Janty jest oczywiście o tyle różna, że Tuwim jest i zostanie na zawsze pomimo wszystko wielkim poetą, a Janta jest i prawdopodobnie zostanie na zawsze drugorzędnym dziennikarzem. [...]

Myślę najszczerzej, że obrona pewnej hierarchii artystycznej i ludzkiej była zawsze wielką potrzebą polskiego życia, a na emigracji jest nią w dwójnasób. Dlatego również artykuł pana Florczaka uważam za gorszący, uważam go za objaw złych obyczajów; oczywiście dlatego, że najszczerzej cenię wysoko Nowakowskiego. Stosunek tego pana zarówno do tak, zdawało mi się, [niewątpliwych] wartości i zasług Nowakowskiego, jak do żalostnej sprawy Janty, wydaje mi się przecież objawem pewnej tendencji umysłowej, która, śmiem tak myśleć, odegrała już straszną rolę w poddaniu się na całym świecie „klerków” różnym „koniecznościom” i w zaprzepaszczeniu przez polskich intelektualistów wielkiej moralnej linii, która była nie tylko chlubą polskiej myśli, ale jednym ze skarbów, tak patetycznie mówiąc, „polskiej duszy”.

[...] Jako powieściopisarz mogę analizować psychologię zdrady, ale jako publicysta muszę to pojęcie uważać za pewien absolut, z którym nie może być żadnych polemik, tylko walka. „Kultura” z bardzo szlachetnych pobudek wzięła sobie, zdaje się, za zadanie – „nie odchodzić od Kraju”. Rozumiem i cenię to pragnienie – ale jego realizacja zdaje mi się niemożliwa i nieraz niebezpieczna. [...]

Nie mogę się już zmienić po pięćdziesiątce – wciąż sobie wyobrażałem, że paru ludzi zgromadzi się wokół paru prawd, nie do zachwiania i nie do dyskusji, prawd, których absolut jest według mego instynktu sensem tragicznym i najcięższym estetycznym smakiem życia. Artykuł pana Florczaka na czele „Kultury” jest daniem „łopatą po głowie” tym marzeniom [...]⁶.

W kontekście wiedzy o losach żołnierzy wyklętych i innych „wrogów władzy ludowej” linia redakcyjna paryskiego miesięcznika działała na Lechonia jak czerwona płachta na byka. Raziło go silenie się na obiektywizm w sytuacji

⁴ Szerzej o „sprawie Janty”: W. Wencel, *Wierzyński. Sens ponad klęską. Biografia poety*, Kraków 2020, s. 249–252. Zob. też: A. Janta, *Wracam z Polski*, „Kultura” [Paryż] 1948, nr 12, s. 9–24. Po publikacji tego tekstu Lechoń publicznie odmówił Jancie podania ręki i zerwał z nim kontakt. Do pojednania doszło w 1955 roku.

⁵ Zob. Z. Florczak, *Examenlibre*, „Kultura” [Paryż] 1949, nr 2, s. 3–12.

⁶ Cyt. za: M. Ptasńska, *Na marginesie sporu wokół książki Aleksandra Janty-Polczyńskiego „Wracam z Polski”*. List Jana Lechonia do Jerzego Giedroycia z maja 1949 r., „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi”, t. 7–8 (2013–2014), s. 96–100.

wymagającej wyraźnego opowiedzenia się po stronie prześladowanych Polaków – przeciwko komunistom:

Każda wiadomość o jakichś zbrodniach dziejących się w Polsce odbija się na mnie furią na „Kulturę” i zwłaszcza na jej papieża i Wielkiego Mogoła – Czapskiego. Ten świętek, skądinąd czuły i zacny facet, ma jakieś zakamarki dostojewskie, jakieś hrabskie przekory w sprawach, gdzie nie może być mędrkowania, tylko bardzo prosta i bezwzględna moralność (Dz 1, 38).

„Kultura” znowu wraca do swego, że Janta pisał, co myślał, że każdy ma do tego prawo i dopiero jak wszyscy się wypowiedzą, to zorientujemy się, o co chodzi. Co do mnie, to nie mam się w czym orientować. Chodzi o to, żeby pobić bolszewików. A później zrobić świat najbardziej możliwie podobny do sprawiedliwego i chrześcijańskiego. To chyba jasne. [...] (Dz 1, 215).

Co się zaczęło od „sprawy Janty”, dopełniło się przy okazji „sprawy Miłosza”, który w lutym 1951 roku uciekł z komunistycznej ambasady w Paryżu i zabarykadował się w Maisons-Laffitte, po czym zaczął publicznie dzielić włos na czworo i krytykować życie emigracji⁷. Lechoń nie odniósł się publicznie tej sprawy, ale wielokrotnie komentował ją w prywatnych rozmowach, *Dzienniku* czy listach do Grydzewskiego. Na argument, że Miłoszowi mogło się podobać „dużo rzeczy w Polsce – na przykład uniwersytety wypełnione młodzieżą robotniczą”, odpowiadał: „Czyli że bezpieka, mordowanie ludzi, rosyjskie wojska, pogrom kultury – to jest nic, to są drobiazgi, których taki Miłosz mógł nie zauważyć. Ohydne” (Dz 2, 130). W innym miejscu pisał:

Miłosz brał reżymowe pieniądze wtedy, kiedy rozstrzelivano najlepszych Polaków, i jeszcze teraz urąga i daje moralne nauki emigracji. Rajchman, Matuszewski umarli skrzywdzeni, jeden na progu biedy, a drugi po latach całych konania w nędzy. I „Kultura”, i jej redaktorzy – moralisci nawet tego nie dostrzegli, nawet nie dostrzegli, że Rajchman umarł. (Dz 2, 179).

Z majorem Henrykiem Floyar-Rajchmanem, który zmarł 22 marca 1951 roku, łączyła Lechonia szczególna relacja. Minister przemysłu i handlu w II Rzeczypospolitej, później jeden z liderów KNAPP i wiceprezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce był mentorem politycznym poety⁸. Mimo że mieszkał z żoną w Hunter, sto siedemdziesiąt kilometrów na północ od Nowego Jorku, Leszek często go odwiedzał. Pisywał też o nim w *Dzienniku*: „Henryk Rajchman, chory, w biedzie, bez jakiegokolwiek oparcia o kogokolwiek i cokolwiek – żyje przecież po pańsku, bo wszystko, co naprawdę ważne, jest dla niego ważniejsze – niż ta jego bieda i nędzne mieszkanie” (Dz 1, 70–71). Wierny spartańskim zasadom dawny legionista, który miał wciąż „żywe poczucie krzywdy polskiej” (Dz 1, 101),

⁷ Szerzej na ten temat: W. Wencel, *Wierzyński. Sens ponad klęską. Biografia poety*, Kraków 2020, s. 252–256.

⁸ Poeta był członkiem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce. Beata Dorosz pisze: „Przygotowując plany organizacji życia politycznego i działalności instytucji państwowych po zakończeniu wojny w wolnej Polsce, Rajchman planował powierzenie Lechoniowi teki ministra kultury i propagandy”, *Księga Gości Jana Lechonia*, oprac. B. Dorosz, Toruń 1999, s. 163.

stał się w oczach poety kolejnym wcieleniem Rejtana. Jego „poświęcenie, uczucie, poczucie honoru” (Dz 2, 78) stanowiły wyrzut sumienia dla całej emigracji. Bo to nie Rajchman był dziwny. Dziwni byli wszyscy ci, którzy po Jałcie zdołali ułożyć sobie normalne życie.

W domu pogrzebowym major leżał w mundurze, przepasany wstęgą Polonia Restituta. Gdy podczas pogrzebu ksiądz zaintonował *Anioł Pański*, Lechoń nie umiał powstrzymać łez. A kiedy „przyjaciele wzięli Henryka na ramiona, zabrzmiała *Pierwsza Brygada*, prawie piękniej niż *Jeszcze Polska*, jak jakiś tajemniczy hymn starego sprzysiężenia, dla którego już nie ma miejsca w tym olbrzymim, a tak zmalającym świecie. [...]” (Dz 2, 77–78). Przemawiający nad trumną Kazimierz Wierzyński doskonale wyraził myśli żałobników:

[...]

Człowiek, którego tu żegnamy, umarł, bo nie chciał żyć. Nie chciał się pogodzić ze światem, w którym nie było miejsca dla wolności Polski, przestał cenić życie, któremu odebrano cel istnienia.

Kto widział go w owych latach, nie zapomni nigdy tego obrazu i symbolu tragedii. W największym mieście na kuli ziemskiej Rajchman żył jak Sybirak wśród pustyni wygnania. Nie było wyrzeczenia, do którego nie byłby zdolny; nie było cierpień, których by nie zaznał. Ale na wszystko to jakby nie zwracał uwagi, zapatrzony nieustannie w swoją miłość, w swoją troskę, w losy Polski.

[...]⁹.

Propozycję wystąpienia na cmentarzu pierwotnie otrzymał Leszek, ale musiał odmówić ze względu na stan nerwów. Starym paryskim zwyczajem napisał natomiast mowę dla Juliusza Łukasiewicza. Były ambasador przebywał akurat w Stanach Zjednoczonych jako emisariusz prezydenta Augusta Zaleskiego. W kontekście trwającej zimnej wojny miał przekonywać polityków amerykańskich do rewizji ich stosunku do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie. Niestety misja zakończyła się klęską. Kilka dni po pogrzebie Rajchmana Łukasiewicz popełnił samobójstwo w swoim waszyngtońskim mieszkaniu.

Lechoń przez wiele miesięcy żył w cieniu tych wydarzeń. O Rajchmanie pisał wspomnienie, które zamieniło się w historiozoficzny esej o Piłsudskim, mentalności jego żołnierzy, tradycji szlacheckiej i patriotyzmie Polaków żydowskiego pochodzenia (Rajchman należał do tej grupy)¹⁰. Miał jednak świadomość, że „Matuszewski, Rajchman, Janusz Jędrzejewicz, Łukasiewicz – odeszli i już nie ma obozu Piłsudskiego na emigracji, a pewno nie ma go i w kraju” (Dz 2, 105). W Nowym Jorku sąd ten można było zweryfikować empirycznie:

⁹ Cyt. za folderem emisyjnym Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, wydanym z okazji sprowadzenia prochów majora Henryka Floyar-Rajchmana do Polski (2016).

¹⁰ Jak podaje Beata Dorosz, tekst ten – dotąd niepublikowany – zachował się w archiwum poety w PIN (88 stron rękopisu!), por. B. Dorosz, *Archiwum Jana Lechonia w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku. Relacja z badań*, „Pamiętnik Literacki” 1999, z. 3, s. 184.

W rok po śmierci Henryka już tylko ze dwadzieścia osób przyszło na mszę żałobną i tylko parę pojechało na cmentarz. Wbita w ziemię nie tablica nawet, ale płytka kamienna z dwoma nazwiskami mówi, że leżą tam Matuszewski i Rajchman, dwaj w Polsce dygnitarze, a tutaj dwaj, jakże nieliczni wśród wychodźców – prawdziwi pielgrzymi. Nie opowie o nich żadna poezja romantyczna, bo się zblazowała na naszych nieszczęściach, hołdem dla nich jest wytarty frazes bez przekonania i bez serca. Bardzo smutny ranek, smutek pustki naszego czasu i nas samych (Dz 2, 368).

W ogniu prasowych polemik dotyczących „sprawy Miłosza” emigracyjna inteligencja ostatecznie rozpadła się na dwa zwalczające się obozy. Nieco upraszczając, można je określić niepodległościowym (Londyn, „Wiadomości”) i demokratycznym (Paryż, „Kultura”). Pierwszy był silnie przywiązany do narodowej mitologii, tradycji romantyzmu i II Rzeczypospolitej, akcentował polskość Wilna i Lwowa, a każdą mutację krajowego komunizmu odrzucał w całości, uznając kolejne „przełomy” za maskaradę. Drugi był radykalnie antyromantyczny¹¹, krytyczny wobec wielu aspektów międzywojnia, pogodzony z utratą Kresów wschodnich i z uwagą śledzący zmiany polityczne w Kraju.

Grydzewski nigdy nie wątpił w wielkość autora *Karmazynowego poematu*. Gdy Leszek, ulegając chorobliwej podejrzliwości, przypisywał mu jakieś krytyczne sądy, odpowiadał krótko: „na Twoje trzy po trzy nie dam się nabrać: wiesz, jak wielbię Twoją twórczość, poczynając od *Poloneza artyleryjskiego*”¹². Podejmowane przez redaktora „Wiadomości” działania „o charakterze brązowniczym”¹³ tylko pozornie miały charakter przysługi dla przyjaciela. W gruncie rzeczy wynikały one ze świadomości, jak ważne jest utrwalenie wysokiej pozycji Lechonia w kulturze narodowej, pozostawienie historycznego świadectwa o doniosłości jego poezji i niesionych przez nią wartości. Należy pamiętać, że Grydzewski był autorem antologii poezji „od Bogurodzicy do chwili obecnej”¹⁴ i redaktorem wznowień literackiej klasyki, a jego ulubionym zajęciem było przesiadywanie w czytelni British Museum i przepisywanie dawnych utworów, które następnie publikował w swoim tygodniku. Zmysł historyczny i „instynkt liryczny” pozwalały mu postrzegać twórczość Lechonia w kontekście najlepszych tradycji polskiej kultury. Każdy nowy wiersz poety był dla niego wydarzeniem podtrzymującym ciągłość cywilizacji, którą w Kraju próbowali zniszczyć komuniści. Nic dziwnego, że w sierpniu 1952 roku złożył Leszkowi ofertę wydania jego poezji zebranych.

Stosunek Lechonia do własnego dorobku dobrze oddaje jego wyznanie z lutego 1950 roku: „Jak zauważyłeś, stałem się wielkim megalomanem, ale domyśliłeś się zapewne, że jest to stan, w którym największa pewność siebie miesza się

¹¹ Zob. J. Mieroszewski, *O reformę „Zakonu polskości”*, „Kultura” [Paryż] 1952, nr 4, s. 5–13.

¹² M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy 1923–1956*, przypg., wstęp, przyp. B. Dorosz, t. 1, Warszawa 2006, s. 341.

¹³ Tamże, s. 339.

¹⁴ Zob. *Wiersze polskie wybrane. Antologia poezji od „Bogurodzicy” do chwili obecnej*, zebrał i ułożył M. Grydzewski, Londyn 1946, wyd. 2: 1948.

z najczarniejszym zwątpieniem”¹⁵. Szklankę ze stałą zawartością poeta jednego dnia widział w połowie pełną, drugiego dnia – w połowie pustą. Raz pisał o swoich wierszach „doskonałe”, innym razem „nic nie warte”. Z jednej strony stać go było na wyznanie:

[...] powiem Ci najbezczelniej, że moje rzeczy bardzo mi się podobają i że jestem pewny, że idą one w poprzek przemijającym gustom, co wcale nie odbiera im ich wartości i że moja godzina jeszcze przyjdzie. [...] Mam nadzieję, że moja rehabilitacja nastąpi jeszcze za mego życia i że kiedy jako osiemdziesięcioletni starzec zostanę wybrany do wolnej wreszcie Akademii Literatury Polskiej, będę mógł zawołać, parafrazując okrzyk Claudela po wybraniu go do Akademii Francuskiej *Quel bonheur pour la Pologne!*¹⁶

Z drugiej strony miał chorobliwe poczucie zmarnowanego talentu, narzekał na brak czytelników, a bogami na niebie literatury wydawali mu się „[...] Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański, którzy napisali tyle i do których pięty dorosnąć – było marzeniem i ślubem mej młodości”¹⁷.

Proces żmudnego przygotowania wierszy do druku zakończył się w październiku 1953 roku ogłoszeniem na pierwszej stronie „Wiadomości” przedpłaty na książkę. Zgodnie z planem Grydzewskiego odbyło się to „z wraskiem trąb jerychońskich”¹⁸. Rozbudowanej reklamie¹⁹ towarzyszyły fotografie Lechonia (między innymi z dzieciństwa), głosy pisarzy i krytyków o jego poezji, autograf listu od Żeromskiego i kompletny spis wierszy. Kilka miesięcy później redaktor „Wiadomości” poświęcił poecie aż dwie czołowe kolumny tygodnika²⁰. Tym razem obok reklamy książki znalazł się między innymi bogato ilustrowany wywiad, jaki przeprowadził z Lechoniem Witold Mieczysławski. Była też zapowiedź numeru specjalnego, który „wypełnią całkowicie jego [Lechonia] własne utwory: wiersze, proza, fragmenty dramatyczne, wspomnienia, szkice krytyczne, recenzje teatralne, refleksje, impresje, uwagi, notatki i varia”.

Leszek miał duży dystans do tej kampanii reklamowej. W *Dzienniku* wspominał pomnik Wincentego Pola wzniesiony w którymś z polskich uzdrowisk obok

¹⁵ M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy 1923–1956*, przyg., wstęp, przyp. B. Dorosz, t. 1, Warszawa 2006, s. 310.

¹⁶ M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy 1923–1956*, przyg., wstęp, przyp. B. Dorosz, t. 1, Warszawa 2006, s. 293. *Quel bonheur pour la Pologne!* (franc.) – Co za szczęście dla Polski!

¹⁷ M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy 1923–1956*, przyg., wstęp, przyp. B. Dorosz, t. 1, Warszawa 2006, s. 310.

¹⁸ Por. M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy 1923–1956*, przyg., wstęp, przyp. B. Dorosz, t. 2, Warszawa 2006, s. 68.

¹⁹ Książka w oprawie płóciennnej, z portretem poety według rysunku Zdzisława Czermańskiego. „Obok tomów wyczerpanych i stanowiących rzadkość bibliograficzną *Poezje zebrane* przyniosą wiersze zapomniane i rozsiane po czasopiśmie, dziś zupełnie niedostępnych”. Ponadto ukaże się „wydanie numerowane bibliofilskie na papierze luksusowym”, a każdy jego abonent „otrzyma wybrany przez siebie wiersz Lechonia w jego autografie”, por. „Wiadomości” [Londyn] 1953, nr 43, s. 1.

²⁰ Zob. „Wiadomości” [Londyn] 1954 nr 23, s. 1–2.

źródła „Bełkotka”, o którym można było przeczytać w ulotce turystycznej: „Wielki nasz wieszcz nieraz u tego źródła szukał natchnienia”. I dowcipnie komentował: „Coraz częściej preparowany, *faute de mieux*²¹, na emigracyjnego świątka, wydaje się sam sobie czymś w rodzaju tego pomnika nad »Bełkotką«” (Dz 3, 220). Rozumiał jednak potrzebę utrwalenia swojego miejsca w kulturze i wiązał z tym aktem nadzieję na narodziny „późnego wnuka”. „Wiem, że gdyby nie Ty – pisał do Grydzewskiego – byłbym umarł za życia i że jeśli może będę żył po śmierci – Tobie to będę zawdzięczał”²².

Ostatecznie *Poezje zebrane 1916–1953* ukazały się nakładem „Wiadomości” w czerwcu 1954 roku²³. Autor, który podczas prac redakcyjnych manifestował niezadowolenie z jakości i ilości własnego dorobku, po otrzymaniu pierwszego egzemplarza pisał do wydawcy: „Dziękuję jeszcze parę milionów razy – książka jest cudowna (książka nie wiersze), bez skazy, o najwyższej elegancji. Gładzę ją ręką, śpię, mając ją pod poduszką, i budzę się w nocy, aby ją znów głaskać”²⁴.

W odróżnieniu od redaktora „Wiadomości” Giedroyc na poezji się nie znał ani jej nie czuł. Piękno języka, muzyczność, metafizyka – cała ta sfera znajdowała się poza jego percepcją. Był „zwierzęciem politycznym” i zamawiał wiersze na tematy polityczne. Gwarancję poziomu literackiego dawało nazwisko autora, przy czym musiał to być autor „nasz”, a nie „ich”. Lechoń jako poeta z konkurencyjnego obozu, drukujący w znienawidzonych „Wiadomościach”, już w trakcie „sprawy Janty” przestał być dla Giedroycia „naszym największym poetą”. W październiku 1953 roku redaktor „Kultury” pisał do Witolda Gombrowicza: „Niech Pan zwróci uwagę na prześmieszoną reklamę Lechonia w ostatnich »Wiadomościach« i zapowiedź subskrypcji jego »dzieł wszystkich«, sprowadzających się do stu z czymś wierszy. Myślę, że trzeba odczekać i wtedy generalnie rozprawić się z wieszczem”²⁵.

²¹ *Faute de mieux* (franc.) – z braku lepszego.

²² M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy 1923–1956*, przyg., wstęp, przyp. B. Dorosz, t. 2, Warszawa 2006, s. 244.

²³ Interesująca jest „lista przedpłacicieli”, która została wydrukowana na końcu tomu. „Egzemplarze bibliofilskie” zamówili między innymi: Cecylia Burr, Irena Cittadini, Karin Falencka, Henryk Spitzman-Jordan, a wśród nabywców „egzemplarzy zwykłych” znaleźli się Stanisław Baliński, Zofia Floyar-Rajchman, Oskar Halecki, Wacław Iwaniuk, Wacław Jędrzejewicz, Zofia Kochańska, Kazimierz i Felicja Krancowie, Marian Kukiel, Karolina Lanckorońska, Witold Małcużyński, Aniela Mieczysławska, Herminia Naglerowa, Michał Kryspin Pawlikowski, Tadeusz Romer, Juliusz Sakowski, Tymon Terlecki, Wiktor Weintraub, Ignacy Wieniewski, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin, Jan Wszelaki, Piotr P. Yolles. Zestaw nazwisk świadczy z jednej strony o lojalności protektorów i przyjaciół poety, z drugiej – obrazuje odrzucenie poety przez „postępową” emigrację. Niemal wszystkie obecne na liście znane nazwiska związane są z londyńskim lub nowojorskim środowiskiem niezlomnych.

²⁴ M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy 1923–1956*, przyg., wstęp, przyp. B. Dorosz, t. 2, Warszawa 2006, s. 246.

²⁵ J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, wybór, wstęp, przyp. A. S. Kowalczyk, Warszawa 2006, s. 134.

W odpowiedzi autor *Ferdydurke* dawał upust własnym kompleksom: „Jest coś mistycznego w tym, iż właśnie najbardziej nijaki, próżny i pusty, snobliwy i konwencjonalny, sprytny i »klasyczny« staje się wieszczem”²⁶.

Dodajmy, że w tym samym czasie Gombrowicz, który od 1951 roku usilnie zabiegał o przychyłność Giedroycia²⁷, zaczął drukować w „Kulturze” fragmenty swojego dziennika²⁸. „Wskoczył” więc na miejsce proponowane wcześniej Lechońowi i po pańsku przez niego zignorowane (z przyczyn politycznych). Innym ciekawym kontekstem są starania o pracę w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, które autor *Trans-Atlantyku* podjął w 1954 roku. Zaoferował wówczas swoje usługi zarówno szefowi monachijskiej centrali Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu, jak i dyrektorowi oddziału nowojorskiego Stanisławowi Strzetelskiemu²⁹. Miał jednak świadomość, że w drugiej z tych instytucji jest zatrudniony Lechoń. Dlatego zgadzając się z Giedroyciem, że należy „rozprawić się z wieszczem”, dodawał: „Ale ja wolałbym nie naskakiwać, gdyż obawiam się, że mnie wygryzie z *Free Europe*”³⁰.

Zawiść wobec wielkiego poety musiała być ogromna, skoro jeszcze w 1955 roku Gombrowicz apelował do redaktora:

[...] „Kultura” nie powinna tolerować tego, co Grydz [Grydzewski – W.W.] wyrabia z Lechoniem³¹. Ostatecznie można by nad tym przejść do porządku, gdyby wieszcz miał najłżejsze kwalifikacje na to stanowisko, gdyby to miało jakiś grunt w opinii. Ale cyniczny proceder Grydza wynika z przeświadczenia, że można sterroryzować opinię, wmówić ludziskom, co się chce, i wyznaczyć emigracji wieszca ukazem, wybrać jakiegoś poecinę i powiedzieć: klękajcie!³²

Ciekawe, że ten „nijaki” i „konwencjonalny” „poecina”, jakim rzekomo był Lechoń – wzbudzał w autorze *Ferdydurke* tak silne emocje. Nie tylko zresztą w nim. Jak wynika z korespondencji, niemal wszyscy współpracownicy „Kultury” odczuwali palącą potrzebę obrzucenia Leszka błotem. Jan Winczakiewicz robił to publicznie na zamówienie Giedroycia:

²⁶ J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, wybór, wstęp, przyp. A. S. Kowalczyk, Warszawa 2006, s. 143.

²⁷ W liście z 26 lutego 1951 roku Gombrowicz prosił o pomoc Józefa Wittlina: „Niezmiernie będę Panu wdzięczny, jeżeli napisze Pan do Giedroycia. Dowiedziałem się właśnie od Pawła Zdziechowskiego, że nie chce on drukować moich rzeczy w „Kulturze”, gdyż ma nawal aktualnego materiału – ale Paweł jest zdania, że Giedroyc dałby się namówić, gdybymu dobrze i w sposób autorytatywny wyperswadowano, że utwór jest ważny. [...]”, cyt. za: B. Dorosz, „Co by było, gdyby...”, czyli o (dwóch) możliwych, a niezrealizowanych historiach emigracyjnych, „Napis” 2017, s. 151.

²⁸ W zamyśle był to dziennik à la Gide. Cztery lata po Lechoni Gombrowicz skopiował jego pomysł.

²⁹ Obie te próby nawiązania współpracy zakończyły się fiaskiem.

³⁰ J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, wybór, wstęp, przyp. A. S. Kowalczyk, Warszawa 2006, s. 166.

³¹ Chodziło o publikowane na pierwszych stronach „Wiadomości” teksty Lechonia i materiały z nim związane, na przykład: „Wiadomości” [Londyn] 1954, nr 23, s. 1–2.

³² J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, wybór, wstęp, przyp. A. S. Kowalczyk, Warszawa 2006, s. 189.

[...] Oryginalność Lechonia to wyrzeczenie się oryginalności, to zupełne oddanie się sztuce naśladownictwa, złożenie swej osobowości na ołtarzu czasu minionego. [...] Lechoń pograżył się w dawności tak dalece, iż czasem odnosi się wrażenie, że w ogóle nie zna słów, które istnieją dziś, a które nie istniały pięćdziesiąt czy sto lat temu. [...] Jednym z niezwykle rzadkich terminów nowoczesnych, jakie da się wykryć w twórczości Lechonia, jest słowo „kaloryfer”, ale poeta nie poniża się do rzucenia choćby jednego spojrzenia na ten aparat nieznaną za czasów Andriollego, a tylko nocą słyszy w nim „cudny harfy dźwięk”, czytaj: kapanie wody. [...] ³³.

Chyba każdy poeta z powołania słyszał podobne zarzuty. Pięćdziesiąt czy sto lat temu, wczoraj czy dziś, „ludzie mierni” wyobrażają sobie poezję jako słowniczek wyrazów „nowoczesnych”, instrukcję obsługi merkantylnego życia. Nie mają pojęcia o „drogach wzniosłych i ukrytych”³⁴, które wiodą w głąb tajemnicy, o muzyce wiersza ani o toczącej „wśród chmur” rozmowie z dawnymi mistrzami. Interesuje ich wyłącznie „kaloryfer”. Miał rację Julian Wołoszynowski, kiedy pisał we wspomnieniu o Lechoni:u:

[...] Gusto publiczności czytającej zmieniają się szybko; trzeba iść coraz dalej, coraz szybciej, aby nadążyć. Ale z wielką poezją jest inaczej. Wielki poeta zawsze jest intruzem. Co on tu robi, w zgiełku wciąż zmieniającego się świata? Dopiero potem, czasem po stu latach, dowiadujemy się, co on tam robił³⁵.

Leszek chyba nie do końca zdawał sobie sprawę, że w środowisku „Kultury” zapadł na niego wyrok. Tekst Winczakiewicza traktował jako wybryk młodego poety, a nie element kampanii publicystyczno-towarzyskiej:

[...] Zezłościły mnie te recenzje – nie ma co gadać. Mógłbym sobie pohulać na autorze, zapytując, jakich to współczesnych wyrażań używali Mallarmé i Valéry. Chciałbym go gruchnąć na pewno imponującym mu Camusem: *Cette idée absurde de progrès dans l'art*³⁶. Ale przecież na tych ludzi nie ma rady. Ich racją bytu jest przekonanie, że my jesteśmy starzy idioci, a oni – wschodzące gwiazdy. Trzeba więc milczeć i robić swoje. Zwłaszcza, że i tak tyle z tym „swoim” kłopotu (Dz 3, 180)³⁷.

³³ J. Winczakiewicz, *Pogrążeni w przeszłości*, „Kultura” [Paryż] 1953, nr 9, s. 141–142.

³⁴ Zob. J. Maritain, *Sztuka i mądrość*, przeł. K. i K. Górscy, Poznań [1936], s. 44–57.

³⁵ J. Wołoszynowski, *Jan Lechoń*, w tegoż: *Szkie teatralne i literackie*, Kraków 1970, s. 183.

³⁶ *Cette idée absurde de progrès dans l'art* (franc.) – Absurdalna idea postępu w sztuce.

³⁷ W kolejnych tygodniach Lechoń wracał do tematu: „W »Kulturze« znowu wypociny dziecięcych poetów na temat przeżycia się «Skamandra» i rzekomo nowej poezji. Ani mi wypada z tym polemizować, ani nie chcę. Ale uważam naprawdę, że Miłosz jest talentem trzeciej klasy, że Sułkowski pisze ciągle ten sam mglisty wiersz – a o reszcie i nie warto mówić. Uważam też za przesadę, że nikt się nie fatyguje przetrząść łapę piszącą te brednie. Inna zaś rzecz, że wierzę w potomność, która coś tam z moich wierszy zatrzyma” (Dz 3, 187–188); „[...] Złościłem się tymi napaściami przez parę dni, ale już mi zupełnie przeszło. Niech sobie piszą, ile chcą, i nawet niech ich czytają i chwala tacy sami starzy gówniarze jak oni i ogłupiona przez nich młodzież” (Dz 3, 191). Z bieżącym życiem literackim Lechoń pożegnał się ostatecznie, publikując wiersz zakończony słowami: „Wychodzę z różą w ręku, z księżycem pod pachą. / A resztę pozostawiam dla nowych poetów”, J. Lechoń, *Poeta niemodny*, „Wiadomości” [Londyn] 1955, nr 46, s. 1.



Jan Lechoń, 1931

W marcu 1956 roku Giedroyc pisał do Juliusza Mieroszewskiego: „Lechonia trzymałbym we frizderze [zamrażarce – W.W.], to facet już skończony”³⁸. Nie minęły trzy miesiące, a wizja redaktora stała się rzeczywistością. „Jak to pod skorupą banału i zarozumiałości mogą się toczyć tragedie...”³⁹ – dziwił się Konstanty A. Jeleński tydzień po samobójstwie Leszka. Inni ograniczyli się do wspomnień o zmarłym. Andrzej Bobkowski rok po wypadku: „[...] niesympatyczny typ o niesympatycznym charakterze. Poznałem go w New Yorku w 1954 i zrobił na mnie fatalne wrażenie”⁴⁰. Czesław Miłosz w 1959 roku: „Jeżeli czego się boję, to śmieszności, tej śmieszności, która utrupiła Lechonia na długo przed śmiercią [...]”⁴¹. Witold Gombrowicz: „Ten człowiek nie zaznaczył się w pol-

skim rozwoju ani jednym ważnym wierszem, ani jedną myślą [...]”⁴². Chyba najdalej posunął się Marian Pankowski, który w wakacyjnym numerze „Kultury” z 1957 roku nazwał nieżyjącego autora *Karmazynowego poematu* „tragikomiczną ciotą”⁴³. Giedroyc, który „puścił” tekst, nie miał sobie nic do zarzucenia.

Skąd się brała ta pogarda do człowieka? Trzeba pamiętać że Pankowski sam był homoseksualistą, podobnie zresztą jak Jeleński. Gombrowicz swoich specyficznych upodobań nigdy nie ukrywał. Nie jest również tajemnicą, że relacje tego rodzaju łączyły Giedroycia z Józefem Czapskim. Czymkolwiek ludzie „Kultury” uzasadniali swoją niechęć do Lechonia, nienawidzili go za dwie cechy: idealizm i tradycjonalizm. Nie mogli znieść homoseksualisty, który tak bardzo się od nich różnił. Nie potrafili pogodzić się z faktem, że człowiek złamany grzechem nie sztydzi z wartości duchowych, lecz wciąż „wnosi głowę, aby wielbić i czcić”⁴⁴.

³⁸ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, wybór i wstęp K. Pomian, cz. 2, Warszawa 1999, s. 231.

³⁹ J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy 1950–1987*, wybór, oprac., wstęp W. Karpiński, Warszawa 1995, s. 245.

⁴⁰ J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, wybór, oprac., wstęp J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 466.

⁴¹ J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy 1952–1963*, oprac. i wstęp M. Kornat, Warszawa 2008, s. 345.

⁴² W. Gombrowicz, *Fragmenty z dziennika*, „Kultura” [Paryż] 1959, nr 9, s. 36. Podobnie infantylnych zdań o Lechonie jest w tym tekście znacznie więcej.

⁴³ M. Pankowski, *Wolny od łzy*, „Kultura” [Paryż] 1957, nr 7–8, s. 213.

⁴⁴ Zob. przypis 235 w rozdziale IX: *Śmierć i miłość*.

Jeśli bowiem w życiu prywatnym Lechoń „kochał inaczej”, to Polskę i poezję kochał po Bożemu. Według Czapskiego była to nie tylko „fanatyczna i ciasna” miłość, ale wręcz religia „Polski zawsze heroicznej, zawsze niewinnej”. „Tej Jego wizji Polski – pisał dalej malarz – nie tylko nie wolno było w jakikolwiek sposób ruszyć, nie wolno było Polski kochać inaczej. Stąd jego [Lechonia – W.W.] pasja do «Kultury», wszyscy jej pracownicy gorsi od zwykłych zdrajców, godni zawiśnąć na gałęzi”⁴⁵.

To cytat z recenzji pierwszego tomu *Dziennika*, który ukazał się w 1967 roku. Gdyby Czapski wstrzymał się z pisaniem do czasu ogłoszenia kolejnych tomów⁴⁶, mógłby przeanalizować znacznie więcej komentarzy na temat własnego środowiska, na przykład taki: „Co do mnie, to drażnią mnie wszelkie przedpotopowości, na które zgrywa się nasz Miecio [Grydzewski], ale arogancja Miłosza i wytworne chamstwo małego Jeleńskiego przyprowadzają mnie o szal złości. «Aroganci-budziciele»! Nie, to stanowczo za dobrze, jak na to towarzystwo intelektualnych bękartów” (Dz 3, 136)⁴⁷.

Ostatnie zdanie brzmi niezbyt dyplomatycznie, ale zwróćmy też uwagę na pierwsze. Wbrew późniejszej opinii Miłosza, intelekt Lechonia to nie był „umysł Sarmaty na sejmiku”⁴⁸. Autor *Dziennika* miał w wielu kwestiach poglądy zbliżone do swoich antagonistów. Był szczerym demokratą, zwolennikiem idei jagiellońskiej i federacyjnej, cenił tradycję oświeceniową, tropił „demonizmy sarmatyzmu”, świetnie odnajdował się w kulturze francuskiej, w pewnym sensie był filosemitą. Zawsze brał jednak pod uwagę historyczne uwarunkowania i ludzkie intencje, często zachwycał się pozytywnymi elementami zjawiska, które w całości uznawał za szkodliwe – i na odwrót. Stąd w jego wypowiedziach znajdziemy wiele pozornie sprzecznych sądów, szczególnie na temat monarchii, kultury szlacheckiej i manifestowania patriotyzmu.

Nawet bliskie Lechoniowi przekonania przestawały mieć znaczenie, gdy były wyrażane przez zacierzewanionych ideologów. W takich wypadkach poeta odruchowo zajmował stanowisko opozycyjne: „Czapski znów wywala w «Kulturze», ni stąd, ni zowąd, sprawę polskiego antysemityzmu; nie pamiętam, żeby z tym walczył przedtem” (Dz 1, 107). Paryski tygodnik irytował Lechonia już na poziomie strategii redakcyjnej i używanej retoryki, ale prawdziwą przepaść wykopał Miłosz swoimi niefrasobliwymi wypowiedziami – nie tyle nawet o emigracji i Polsce „ludowej”, ile o szczególnych przywilejach pisarza:

⁴⁵ J. Czapski, *Lechoń i jego „Dziennik”*, „Kultura” [Paryż] 1968, nr 5, s. 156.

⁴⁶ Tom drugi wyszedł w 1970 roku, tom trzeci – trzy lata później.

⁴⁷ Jeszcze ostrzejszych, niekiedy wulgarnych słów w odniesieniu do środowiska „Kultury” używał Lechoń w korespondencji z Grydzewskim, na przykład „Nie masz pojęcia, jak brzydki mnie ta banda hipokrytów, bojówkatieli i duchowych kacapów” (t. 2, s. 22) albo „Mówię Ci, Mieciu – bij skurwysynów!” (t. 1, s. 293), M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy 1923–1956*, przyg., wstęp, przyp. B. Dorosz, t. 1–2, Warszawa 2006. Zob. też: M. Urbanowski, *Ani jedno ze zdań tu napisanych nie jest do druku*, „Nowa Dekada Krakowska” 2012, nr 3–4, s. 96–105.

⁴⁸ Por. C. Miłosz, *Duże cienie*, „Kultura” [Paryż] 1972, nr 10, s. 31.

Miłosz w swoim *Ketmanie*, drukowanym oczywiście w „Kulturze”, robi bardzo obrzydliwą woltę. Buduje swą obronę na tezie, że pisarz oddalony od Kraju zamiera. Bardzo słusznie. I nasza ofiara – nasza, to znaczy Wierzyńskiego, Balińskiego, Nowakowskiego, moja – było to wzięcie na siebie ryzyka tego zamarcia. Miłosz tymczasem bynajmniej do Kraju nie wrócił, ograniczając związek z nim do pobierania pieniędzy z Warszawy. [...] (Dz 2, 248).

Zapis ten pokazuje, jak bardzo osobisty charakter miała dla Lechonia „sprawa Miłosza”. Obaj byli poetami, co więcej: obaj pracowali na stanowisku attaché kulturalnego. Pierwszy zakończył karierę, gdy Polska straciła niepodległość, drugi rozpoczął ją pod rządami najeźdźcy. Niewątpliwie Miłosz jawił się Lechoniowi jako jego własny cień. Uosabiał wszystkie cechy, które on musiał ograniczyć, by podjąć misję heroiczną. Zawile tłumaczenia niedawnego urzędnika komunistycznej ambasady podważały sens tego wysiłku. Gdyby uznać postawę Miłosza za usprawiedliwioną, wybór dokonany przez Leszka okazałby się gestem bez znaczenia.

Decydując się na emigrację polityczną, Lechoń nie miał oczywiście żadnej alternatywy. Gdyby wybrał powrót do Kraju, stałby się ofiarą represji jako entuzjasta Piłsudskiego, „ślugus sanacji”, a przede wszystkim autor pisanych w czasie wojny tekstów o wymowie antysowieckiej. Mimo to musiał przepracować w sobie utratę perspektywy pisarskiego powodzenia. Znając fauniczną naturę poety, można sobie wyobrazić, ile emocji kosztowało go zmaganie się z próżnością, interesownością czy przywiązaniem do wygod. Pogarda wobec autora *Ocalenia* była wprost proporcjonalna do tych emocji.

Postrzeżenie Miłosza jako zdrajcy udręczonego narodu ewidentnie miało wpływ na ocenę jego twórczości. Szczególnie widoczne jest to w listach Lechonia do Grydzewskiego, gdzie pojawiają się wulgarne komentarze w rodzaju: „Jeżeli Miłosz ma w sobie odrobinę uczciwości, powinien się powiesić, a w każdym razie pójść do fizycznej pracy, aby dowieść, że jest «z ludem»». Jego poezja (moim zdaniem psie gówno poza pierwocinami) tak jest potrzebna ludowi jak «piździe daszek» [...]»⁴⁹.

Zupełnie inny był *casus* Gombrowicza, do którego Leszek miał stosunek ambiwalentny. Z jednej strony doceniał oryginalność stylu („wszystko to dobrze napisane, chwilami bardzo śmieszne”, Dz 3, 205), z drugiej – dostrzegał, że w przestrzeni kultury „Gombrowicz jest wiecznym smarkaczem, któremu można dać prawa niegrzecznego Dyzia, nigdy nie tracąc przecież poczucia, że to jest dziwoląg i że nie można go dopuszczać do naprawdę poważnej rozmowy” (Dz 3, 85).

Niezabliżnioną raną, której naruszenie wywoływało furję Lechonia, było powstanie warszawskie. Jacques Maritain jako filozof powinien być poecie bardzo bliski. Jego książka *Sztuka i mądrość*, referująca scholastyczne rozumienie twórczości, to – obok tekstów księdza Brémonda – najlepsza mapa zamkniętego dla profanów świata, w którym Leszek realizował swoje powołanie. Francuski pisarz popełnił jednak grzech śmiertelny. W 1944 roku nie odpowiedział na list otwarty,

⁴⁹ M. Grydzewski, J. Lechoń, *Listy 1923–1956*, przyg., wstęp, przyp. B. Dorosz, t. 1, Warszawa 2006, s. 460–461.

w którym Józef Czapski prosił go o wsparcie dla walczącej Warszawy, a rok później w Rzymie wyznał autorowi listu prosto w oczy: „Nie mogę darować Polakom ich antysemityzmu i ich stosunku do Rosji. Podajecie się za ludzi, którzy mają misję na Wschodzie, twierdzicie, że jesteście przedmurzem chrześcijaństwa, a z drugiej strony uważacie Rosjan za półludzi, macie do nich głęboką pogardę”⁵⁰. Szkody wyrządzone „sprawie polskiej” przez Maritaina, który był wówczas ambasadorem Francji przy Watykanie, miały też wymiar polityczny⁵¹.

W momencie, gdy tekst Czapskiego o rozmowie z Maritainem ukazał się w „Kulturze”, Lechoń pozostawał jeszcze z malarzem w poprawnych relacjach. Przy najbliższym spotkaniu powiedział mu: „Nie namawiam nikogo na gwałty, ale na pana miejscu albo bym umarł na miejscu, albo rozwalił głowę tej kanalii”. W *Dzienniku* doprecyzował: „Maritain jest intelektualną kanalią. Pisarz katolicki, który mógł tak nikczemną rzecz powiedzieć, jest szmatą, wyrzutkiem katolicyzmu i literatury” (Dz 1, 208). W innym miejscu przekonywał, że powinniśmy sami mówić o tragedii Polski, skoro „po zburzeniu Warszawy takie bydlę świątobliwe jak Maritain śmie nam zarzucać, że nie kochamy Moskali” (Dz 1, 154).

Sytuację w zniewolonym Kraju poeta śledził na bieżąco. Ze szczególną uwagą obserwował postawy pisarzy, zbierając materiał do kolejnych audycji Radia Wolna Europa. Sowietyzacja kultury i nauki budziła w nim fizyczną odrazę. W styczniu 1950 roku notował:

Lektura pism z Polski przerażająca. Już jest zupełnie jak w Sowietach, nic już polskiego nie ma – carskie czasy to była rozszalała wolność, gdy ją porównać z tym niewolniczym upodleniem, do którego doprowadzili bolszewicy Polaków. [...] Prezenty dla Stalina, Iwaszkiewicz podlizujący się jakąś rosyjską przeszłością, nowe książki – same przekłady z sowieckiej makułatury, zdzieciniały, zidiociały, nieszczęsny Szaniawski i do tego wisielczy humor na temat picia i rzygania, bo z niczego innego nie wolno żartować. Nie można się z takiego upodlenia podźwignąć, jak nie można się odrodzić po latach złodziejstwa. Ci ludzie są ofiarami, ale skazanymi na śmierć moralną. Ich życie jest to swego rodzaju Oświęcim (Dz 1, 142).

Jeśli na emigracji najbardziej obrzydliwym pismem w oczach Lechonia była „Kultura”, to w Kraju rolę tę od 1950 roku odgrywała „Nowa Kultura”, łącząca bolszewickie tradycje tygodników „Odrodzenie” i „Kuznica”. „Bo to już jest inny świat, inny wymiar, który nam niegdyś odkrył Gogol. W tym świecie logika stoi

⁵⁰ J. Czapski, *Maritain miał rację?*, „Kultura” [Paryż] 1949, nr 3, s. 59.

⁵¹ Ambasador Maritain intensywnie lobbował na rzecz reżimu warszawskiego. Dnia 2 sierpnia 1945 roku w raporcie kierowanym do Georges Bidault, ministra spraw zagranicznych w rządzie generała Charlesa de Gaulle’a, tak określał Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie: „[...] spadkobierca polityki wewnętrznej i zewnętrznej, szkodliwej tak dla dobra narodu polskiego, jak i dla pokoju świata i którego prawo do reprezentowania narodu polskiego jest co najmniej bardzo wątpliwe, ludzie którzy w dalszym ciągu podtrzymują namiętności wrogie dla cywilizacji, jak antysemityzm, i którzy w wojnie rozpętanej z powodu ich kraju usiłowali podżęgać do niezgody między aliantami i żywili taką samą nienawiść do Rosjan, jak do Niemców [...]”, T. Wyrwa, *Jacques Maritain o Polsce 1945 roku*, „Zeszyty Historyczne” [Paryż] 1988 z. 86, s. 233–236.

na głowie, wszyscy śmieją się, bijąc się sami po głębie” (Dz 2, 342)⁵² – podsumowywał poeta socrealistyczne wypowiedzi Iwaszkiewicza, Dąbrowskiej, Nałkowskiej, Gałczyńskiego, Broniewskiego, Jastruna. W komentarzu do tekstu Stanisława Piętaka, który użył formy „Nie wyrozumiałem sobie” zamiast „Nie wymyśliłem sobie”, apelował: „[...] niech już ten Piętaś pisze po rosyjsku albo udaje, że pisze po rosyjsku, żeby przypodobać się bezpiece. Dno, samo dno upadku” (Dz 2, 342). W Jerzym Andrzejewskim widział „Torquemadę, który naprawdę przeszedł na stronę Szatana” (Dz 2, 569); o Kazimierzu Brandysie pisał: „[...] cóż za najemniak kacapski, już u niego nawet piosenek polskich się nie śpiewa i polskich wielkich ludzi nie wymienia. Nic tylko Stalingrad, Stalin i Lenin. I wszystkie bohaterstwa śmierdzą donosem bezpieki, morderstwem Polaków, których on zniesławia” (Dz 2, 417). Gorliwość, z którą ludzie pióra, realizowali zlecenia komunistów, przerażała poetę:

Naturalnie, że nie mogę przysiąc, co bym zrobił, gdybym się znalazł na miejscu Jastruna, Brzechwy czy Iwaszkiewicza. Ale muszę powiedzieć sobie, a nawet i innym, że nie robiłbym tego co oni, nie pisałbym wierszy na cześć Bieruta i Stalina. Bo przecież mówię sobie, że nie będę kradł, nie będę zabijał, i w ogóle bez takich danych sobie przyrzeczeń nie może być żadnej moralności. Co by się stało Iwaszkiewiczowi, gdyby powiedział, że nie napisze takiego wiersza, że nie pisał nigdy takich rzeczy. Zabrałoby mu różne godności, posady i pensje i prowadziłby życie jak wielu zasłużonych ludzi na emigracji, którzy są przecież windziarzami i portierami. [...] (Dz 2, 406).

W odróżnieniu od krajowych literatów Leszek nie płakał po Stalinie: „Ludzie karmieni ubóstwianiem Stalina – muszą myśleć dzisiaj: «A jednak on umarł! Jest ktoś silniejszy niż NKWD i kongres partii»” (Dz 3, 51). Wiedział, że w Kraju toczy się walka o duszę narodu. W Wigilię 1953 roku na antenie Radia Wolna Europa składał życzenia internowanemu w Stoczku Klasztornym hetmanowi polskich sumień:

Wesołych świąt! – wołamy z głębi synowskich serc do kardynała Wyszyńskiego, który w oczach wszystkich Polaków, choć zawleczony do tajemnego więzienia, teraz właśnie stał się prawdziwym Prymasem Interrexem, odznaczonym władzą potężniejszą niż ją mieli dawni arcybiskupi gnieźnieńscy [...] ⁵³.

A poza tym uważał, że Pałac Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina musi zostać zburzony. Siedem miesięcy po rozpoczęciu jego budowy mówił do rodaków w Kraju:

W tych przedhistorycznych czasach, w których ja się urodziłem, w Warszawie stały rozmaite pomniki dzisiaj zapomniane, dzisiaj nieznane. To był pomnik wystawiony na placu Saskim tym, którzy padli za wierność swojemu monarsze. To był pomnik Paskiewicza przed później-

⁵² Por. J. Lechoń, *Literatura polska i literatura w Polsce*, „Wiadomości” [Londyn] 1952, nr 36–37, s. 1.

⁵³ Tekst według nagrania z archiwum Radia Wolna Europa: <https://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/325521>

szym Pałacem Rady Ministrów. Otóż dane mi było widzieć, kiedy pomniki zostały zburzone, i dzisiaj w dniu wigilijnym myślę, że nadejdzie chwila, kiedy te pomniki, te gmachy, które są poświęcone władztwu przemocy w Polsce, tak samo zostaną zburzone i że w wolnej Warszawie wszystko będzie jak dawniej, polskie i Boże⁵⁴.

Wojciech Wencel (ur. 1972) – od debiutanckiego tomu *Wiersze* (1995) podąża własną drogą. Młodszy od generacji „BruLionu”, manifestacyjnie odrzucił dominujący w ostatniej dekadzie XX wieku model poezji egocentrycznej, opartej na kolokwializmach. Krytyka połączyła jego twórczość z neoklasycyzmem, wskazując na jej silne zakorzenienie w tradycji kultury europejskiej, rys metafizyczny, wyrafinowane formalne, powagę i muzyczność. W plebiscycie „25 książek na 25” utrzymana w tej konwencji *Oda na dzień św. Cecylii* (1997) została uznana przez słuchaczy Programu Drugiego Polskiego Radia za najważniejszy tom wierszy napisany w języku polskim po 1989 roku. Swoistą sumą chrześcijańskich doświadczeń bohatera tej poezji pozostaje poemat *Imago mundi* (2005). Począwszy od tomu *De profundis* (2010), w twórczości poety z Matarni dominuje problematyka historiozoficzna, co wiąże się ze zwrotem w stronę tradycji polskiego romantyzmu. W 2017 roku wybór wierszy Wencela został wpisany na listę lektur obowiązkowych dla szkół ponadpodstawowych. Laureat m.in. Nagrody Poetyckiej im. Kazimierza Iłakowiczówny (1995), Nagrody Fundacji im. Kościelskich (2000), Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza (2011), Nagrody Prezydenta RP „Zasłużony dla Polszczyzny” (2017).

⁵⁴ Fragment *Gawędy wigilijnej* (1952) z audycji *Głos wolnych pisarzy*. Tekst według nagrania z archiwum Radia Wolna Europa: <https://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/582415>